

K. A. GREEN.

# KTO MORDERCĄ?

16

— Tak naprzykład spytała mnie pewnego razu, jak sądzę, czy może jeszcze nauczyć się grać na fortepianie. Koniec końców wywnioskowałam z tego wszystkiego, iż przyrzeczono jej wielką sumę pieniędzy jeżeli zachowa tajemnicę i nie zdradzi jej nikomu i to wydawało się jej tak pojętem, iż nie zwracała wcale uwagi na ciemną stronę tej sprawy. W ten tylko jedynie sposób mogłam wytłumaczyć sobie jej gorące pragnienie dopełnienia swego wykształcenia, a także pojąć jej radosny uśmiech, jaki nieraz malował się na jej twarzy, gdy sądziła, że nikt na nią nie patrzy. Z tych właśnie względów tak bardzo zdumiałam się, dowiedziawszy się o jej śmierci. Na żaden sposób nie mogłam sobie przedstawić, aby ta młoda, pełna życia dziewczyna mogła tak strasznie skończyć. Lecz...

— Przepraszam na chwilę — przerwał agent — pani zdaje się mówić, że ona zaczęła się uczyć czytać i pisać, czy nie tak?

— Tak; właściwie mówiąc, chciała się wydoskonalić w tem, gdyż umiała już czytać drukowane litery i pisać, choć bardzo niekształtnie i niewyraźnie.

Grys tak silnie uszczypnął mnie w rękę, iż omal nie krzyknęłam.

— Umiała już, gdy zjawiała się u pani? W takim razie Dżen doskonaliła się dalej w tym względzie przy pomocy pani. Pani uczyła ją czytać i pisać?

— Tak, dawałam jej do przepisywania i...

— Nie ma pani przypadkiem jakich resztek tego, co ona pisała tutaj? — zapytał Grys; — chciałbym zobaczyć jej ćwiczenia.

— Nie wiem, czy co znajdę jeszcze; zwykle niszczyłam zaraz zapisany przez nią papier, gdyż tego robiły się tylko śmieci w pokoju. Zresztą pójdę poszukać.

— Proszę bardzo — rzekł Grys i zaraz dodał: — pani pozwoli pójść mi razem z sobą, chciałbym popatrzeć na nią.

I nie zwracając uwagi na swe chore nogi, wstał i poszedł za gospodynią; przechodząc koło mnie, szepnął: „Sprawa staje się nadzwyczaj ciekawą“.

Mineło dziesięć minut, które wydały mi się całą wiecznością; wreszcie wrócili oboje z całą paką papierów.

— Oto wszystko, cośmy znaleźli w całym domu, podnosiliśmy każdy znaleziony kawałek papieru, na którym były wypisane następujące zdania: „Piękność mija szybko“, „Zły przykład jest zrażliwy“ i t. p. Te same zdania były pisane innym charakterem. — Jak się to panu podoba? — zapytał mnie.

— Według mnie, jest to napisane bardzo wyraźnie i ładnie.

— To są właśnie ostatnie ćwiczenia piane ręką Dżen. Przyzna pan, że są one bardzo mało podobne do tych gryzmołów, które widzieliśmy w liście znalezionym na górze?

— Rzeczywiście!

— Pani Belden mówi, że zdania pisała Dżen już tydzień temu. Bardzo była dumna z nich i chwaliła się, że może już tak dobrze pisać. To, co jest napisane na kawałku papieru, który pan ma w kieszeni — szepnął mi do ucha — musiała pisać chyba już bardzo dawno, o ile wogóle ona to pisała.

Potem dodał głośno:

— Obejrzyjmy jednak dobrze papier, na którym zwykle pisała.

Przy słowach tych rozłożył przedemną papiery, znalezione w domu; różniły się one najzupełniej od tego, na którym był napisany pośmiertny list nieboszczki.

— Innego papieru nie ma w całym domu — znalazł mi Grys.

— Czy rzeczywiście tak? — zapytałam pani Belden, patrząc na nas ze zdziwieniem. — Czy nie miała pani przypadkiem innego gatunku papieru, którego Dżen mogłaby użyć do pisania?

— Nie, mam tylko taki papier, a zresztą w pokoju Dżen leżała cała masa takiego samego papieru, po cóż więc miałaby szukać innego?

— Mogło jej przyjść coś do głowy? — rzekłam i pokazując czystą stronę listu, który trzymałam w ręce, zapytałam:

— A proszę mi powiedzieć, czy przypadkiem nie miała pani gdzie u siebie w domu takiego papieru?

Niech pani obejrzy dobrze te papier, jest to nadzwyczaj dla nas ważne.

— Mogę panu powiedzieć z wszelką pewnością — odparła — iż nigdy nie miałam u siebie takiego papieru.

Grys poszedł ku mnie, wziął papier z mych rąk i szepnął:

— Co pan teraz o tem myśli? Czy według pana Dżen napisała ten list?

Kiwnąłem przecząco głową, nie mogłem bowiem mieć najmniejszych wątpliwości, że Grys ma rację.

— Jeżeli pisała to nie Dżen, to ktoś w takim razie? — zapytałam go również szeptem — i w jaki sposób list ten mógł znaleźć się w domu i w dodatku pod zwłokami nieszczęśliwej?

— To właśnie musimy zaraz wyjaśnić.

Potem zaczął znowu badać biedną wdowę; z badania tego okazało się, iż Dżen nie tylko nie mogła przynieść z sobą tego listu, lecz nie mogła go nawet otrzymać później od kogokolwiek.

Jeżeli będziemy uważali, że pani Belden mówi prawdę, a nie mielibyśmy żadnych podstaw do podejrzenia prawdziwości jej słów, to wobec tego tajemnica ta stawiała się najzupełniej nieprzeniknioną i traciłem już wszelką nadzieję jej rozwikłania, gdy naraż Grys spojrzał znacząco na mnie i rzekł:

— Pani przecież otrzymała wczoraj list od Mary Lavenfort?

— Tak.

— Czy ten? — zapytał agent, wskazując na list, który mu podałem.

— Ten sam.

— Niech mi pani odpowie jeszcze na jedno pytanie: czy w kopercie, w której był ten list, nie było nic więcej? Nie było tam ani jednego słowa adresowanego do Dżen?

— Nie — odpowiedziała — w moim liście nic nie było, lecz tego samego dnia i Dżen otrzymała list z poczty.

— Dżen otrzymała list? z poczty? — zawołaliśmy jednocześnie.

— Tak; list był adresowany nie do niej, lecz do mnie, w rogu jednak koperty był znak o którym ja tylko wiedziałam i...

— Boże mój — zawołałem — gdzie jest ten list? Dlaczego pani przedtem nie powiedziała tego? Dlaczego pani zmusiła nas do błakania się w ciemnościach, kiedy list ten mógł od razu wprowadzić nas na właściwy ślad?

— Teraz dopiero przypomniałem sobie o tem, a nie mogłam wiedzieć, że to tak ważne dla panów?

— Lecz gdzie jest ten list, u pani?

— Nie — odrzekła — oddałam go jej i potem już jej nie widziałam.

— W takim razie musi być na górze; pójdę poszukać go — rzekłem i skierowałem się do drzwi.

— Nic pan tam nie znajdzie — rzekł Grys, zatrzymując mnie — obejrzałem wszystko na górze i znalazłem tylko trochę popiołu po spalonych papierach. Co ona, proszę pani, mogła właściwie spalić?

— Nie wiem... Chyba tylko ten list.

— W każdym razie ja jeszcze raz tam zajrzę — rzekłem i pospieszyłem na górę; w chwilę potem wróciłem, niosąc w rękach miednicę z popiołem. — Jeżeli to był ten list, który widziałem wczoraj u pani w ręce, to był on w złotej kopercie?

— Tak jest.

— Popiół po złotym papierze jest inny, niż po białym, możemy więc łatwo przekonać się — zauważył Grys. — Aha, list spaliła, lecz oto kawałek koperty. — Przy słowach tych podniósł do góry niewielki kawałek papieru.

— Nie rozumiem, po co te poszukiwania. Istotnie, list był adresowany do mnie, lecz ponieważ Dżen oczekiwała go, oddałam go więc jej, nie otwierając, zwłaszcza, iż umiała sama czytać.

— Czy była pani obecna, gdy go czytała?

— Nie, byłam bardzo zajęta; w chwili tej przyszedł właśnie do mnie pan, master Rymond, nie miałam więc czasu myśleć o Dżen. Oprócz tego zaniepokoił mnie bardzo list, jaki sama dostałam.

— Wieczorem jednak pytała jej pani zapewne o treść listu?

— Naturalnie; była jednak bardzo milcząca i nie chciała nawet przyznać się, że list ten jest od jej pani.

— Pani więc sądziła, że to jest list od Mary Lavenfort?

— Tak; przecież na kopercie był zrobiony umó-

wiony znak, chociaż zresztą mógł go zrobić i Klawering — dodała zamysłona.

— Mówiła pani, że Dżen była wczoraj bardzo wesoła. Czy humor jej nie zepsuł się po tym liście?

— Zdaje mi się, że nie. Ja jednak byłam tak przejęta swoim listem, o którym mówił zapewne pan Rymond...

Grys kiwnął potwierdzająco głową.

— Wogóle byłam bardzo wczoraj zdenerwowana i nie mogłam wcale myśleć o Dżen, lecz...

Niech pani z łaski swej poczeka chwilkę — przerwał Grys i odprowadzając mnie na bok, rzekł szeptem: — Teraz musimy przypomnieć sobie odkrycia, jakich dokonał „Czuły węch“. Wtedy, gdy pan wychodził z domu i przedtem, zanim pani Belden mówiła z Dżen, podpatrzył on przez okno, jak Dżen robiła coś koło umywalni, a potem połknęła proszek, znajdujący się w papierku — zdaje się, że to wszystko?

— Tak, wszystko — odpowiedziałem.

Agent podszedł do pani Belden i zapytał:

— Co pani chciała mi jeszcze powiedzieć?

— Zanim położyłam się spać, przypomniałam sobie o Dżen i dlatego poszłam do jej pokoju, by zajrzeć do niej. Ponieważ jednak w pokoju było zupełnie ciemno i widocznie spała, wróciłam do siebie.

— I nie rozmawiała z nią pani wcale?

— Nie chciałam budzić jej.

— Nie zauważyła pani, w jakiej pozycji leżała?

— Zdaje mi się, że na plecach.

W takim razie w takiej pozycji, w jakiej znalazł ją dzisiaj rano?

— Zdaje się, że tak.

— I to wszystko, co może nam pani powiedzieć o liście i tajemniczej śmierci Dżen?

— Tak wszystko.

— Proszę pani — rzekł agent, wstając — czy poznałaby pani charakter Klaweringa, gdyby pokazano pani jego pismo?

— Sądzę, że poznałabym.

— A również i charakter miss Lavenfort?

— Bezwarunkowo.

— Któż w takim razie adresował kopertę, przeznaczoną do oddania Dżen?

— Nie mogę odpowiedzieć na to stanowczo, pismo mogło być tak jego, jak i jej, zdaje mi się jednak...

— Co?

— Że było ono podobniejsze do pisma Mary, chociaż nie zupełnie.

Uśmiechając się znacząco, wziął Grys pośmiertny list Dżen i włożył go do koperty, w której go znalazł.

— Czy pamięta pani format listu, jaki jej pani wręczyła? — zapytał.

— Owszem, był on bardzo duży.

— I gruby?

— Tak, tak gruby, i bardzo możliwe, że były tam dwa listy.

— Czy tak gruby, iż mógł się tam znajdować i ten papier? — zapytał agent, pokazując jej kopertę z listem Dżen.

— Bez wątpienia — potwierdziła pani Belden.

Oczy Grysa zaświeciły się radośnie; zwrócił się ku mnie i rzekł:

— Pan jeszcze ma wątpliwości co do tego, kto pisał to jej mniemane wyznanie?

— Co pan zamierza teraz czynić? — zapytałam zamiast odpowiedzi.

Wziął mnie pod rękę i poprowadził przez korytarz do jadalnego pokoju.

— Wrócę do Nowego Jorku, by badać dalej tę sprawę. Muszę wysledzić, kto przysłał truciznę i kto napisał ten podłożony list.

— Lecz przyjdzie wkrótce sędzia śledczy i „Czuły węch“ — rzekłem — czyż pan nie poczeka na nich?

— Nie — odpowiedział — trzeba iść szybko po świeżych śladach; zwlekać w takiej sprawie nie można.

— Jeżeli się nie mylę, są już tutaj — rzekłem, słysząc w przedpokoju męskie kroki.

— Tak, to oni — potwierdził agent i poszedł na ich spotkanie.

Sędzia śledczy okazał się bardzo roztropnym człowiekiem; pojął od razu, iż master Grys może mu oddać w tym wypadku nieocenione usługi i dlatego nie mieszkając się wcale do jego rozporządzeń, pozostawił mu całą swobodę w działaniu, a sam zajął się zbadaniem zwłok i pokoju otrutej Dżen. Dzięki temu Grys mógł odjechać już następnym pociągiem, ja zaś wróciłem dopiero o dziesiątej godzinie wieczorem.